TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 9. Maja. № 19.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

VENERABILI FRATRI
SIGISMUNDO FELICI
ARCHIEPISCOPO VARSOVIENSI.
PIUS PP. IX.

Venerabilis Frater, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Inter gravissimas, quibus vehementer angebamur, sollicitudines ob recentissima in multis Poloniae regionibus facta, ac praesertim ob pericula, in quibus infelix illa versatur natio, gratissimum Nuntium accepimus, Te a Serenissimo ac potentissimo Russiarum Imperatore, et Poloniae Rege Illustri Nobis esse commendatum, ut vacantis Metropolitanae Varsaviensis Ecclesiae Archieposcopum constitueremus. Quod quidem non mediocri Nobis solatio et consolationi fuit. Namque ita, veluti summopore optabamus, et legitimo suo pastori insignem illam Ecclesiam committere potuimus, quae formidolosis sane temporibus vigilantissimum suum amiserat antistitem morte abreptum, ac suo quoque Vicario Capitulari caruerat, qui in tristissima animorum concitatione cum summo Nostro et omnium bonorum moerore in carcerem fuerat conjectus. Accidit etiam, ut ejusdem Varsaviensis Ecclesiae regimini et procurationi, Te, Venerabilis Frater, praeficere potuerimus, quem eximia religione ac pietate praeditum et singulari erga Nos, et hanc Petri Cathedram catholicae veritatis centrum fide, amore et observantia egregie animatum esse cognoscimus. Quocirca, nulla interposita mora, ipso die Domini Nostri Jesu Christi Epiphaniae Sacro post sollemnia in Pontificio Nostro Sacello ex more peracta, secretum convocavimus Consistorium, in quo Te Varsaviensis Ecclesiae Archiepiscopum, quam libentissime renuntiavimus, et Apostolicas de hac re litteras sub Plumbo expediri, ac statim ad Te perferri jussimus.

Nunc vero hanc Tibi scribimus Epistolam, ut magis magisque intelligas qua precipua benevolentia Te prosequamur, Venerabilis Frater, et quam vehementer de rei catolicae rationibus, deque spirituali istius Varsaviensis Dioecesis fidelium bono solliciti simus. Equidem dissimulare non possumus, non levi Nos cura metuque angi, cum probe sciamus, quibus difficilimis temporibus Tibi sit regenda, ac moderanda ista Varsaviensis Dioecesis. Sed Tibi addimus animos, ut confortatus in gratia Domini Nostri Jesu Christi, cujus causam strenue constanterque tueri ac defendere debes, omnes boni pastoris partes studiosissime implere contendas. Siquidem divino illius auxilio fretus, qui facit de tenebris lucem splendescere, vel facile poteris omnes vincere angustias ac difficultates. Etenim in Episcopali ministerio obeundo praeter alias difficultates, quae in praesente Poloniae conditione derivant, non pauca Tibi occurrent impedimenta ob multas civiles vigentes leges, quae catholicae

WIELEBNEMU BRATU
ZYGMUNTOWI SZCZĘSNEMU
ARCYBISKUPOWI WARSZAWSKIEMU.
PIUS IX. PAPIEŻ.

Wielebny bracie! pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Wśród najcięższych trosk, które nas żywo niepokiły, z powodu ostatnich wypadków w wielu okolicach Polski a przedewszystkiem z powodu niebezpieczeństw, w jakich się znajduje nieszczęśliwy ten naród, wielce miłą otrzymaliśmy wiadomość, że Ty przez najjaśniejszego i najpotężniejszego cesarza Wszech Rossyi i króla Polskiego zostałeś Nam zalecony, iżbyśmy Cię ustanowili Arcybiskupem opróżnionego Warszawskiego Metropolitalnego koscioła. Zaiste było to dla Nas niemałą ulgą i pociechą. Albowiem tym sposobem, stósownie do gorących życzeń Naszych, mogliśmy prawemu swemu pasterzowi powierzyć przezacny ten kościół, któremu w groźnych zaiste czasach śmierć najczulszego zabrała Zwierzchnika, i który przytém pozbawiony został swego Wikaryusza Kapitularnego wtrąconego wśród najsmutniejszego wzburzenia umysłów do więzienia, z największym Naszym i wszystkich dobrych smutkiem. Co więcéj, przy sterze rządu i zawiadywaniu tegoż kościoła Warszawskiego, Ciebie, Szanowny Bracie, postawić mogliśmy, o którym wiedzieliśmy, jak wielkiéj jesteś wiary i pobożności i jak szczególną względem Nas i względem téj katedry Piotra, jako ogniska prawdy katolickiéj, wiernością, miłością i poszanowaniem jesteś ożywiony. I dla tego téż bez żadnéj zwłoki w uroczysty dzień Trzech Król, po nabożeństwie w kaplicy Naszéj apostolskiéj podług zwyczaju odbytém, zwołaliśmy tajny konsystorz, na którym jak najchętniéj ogłosiliśmy Ciebie Arcybiskupem Kościoła Warszawskiego i rozkazaliśmy o tém bullę wygotować i natychmiast do Ciebie wysłać.

Teraz zaś ten list do Ciebie piszemy, abyś coraz lepiéj mógł pojąć, jaką ku Tobie, Wielebny Bracie, szczególną życzliwość mamy, i żywo troszczemy się o stan spraw katolickich i o duchowne dobro wiernych téj Warszawskiéj diecezyi. A nie możemy wprawdzie przemilczeć, iż niemałéj troski i obawy doznajemy, wiedząc dokładnie, w jak wielce trudnych czasach masz rządzić i kierować tą warszawską diecezyą. Zachęcamy Cię jednak, abyś wzmocniony w łasce Pana Naszego Jezusa Chrystusa, którego sprawę niezłomnie i stale popierać i bronić winieneś, starał się najusilniéj dopełniać wszystkich obowiązków dobrego pasterza. Wsparty Bożą pomocą Tego, który z ciemności wywodzi swiatło, łatwo pokonasz wszelkie trudności. W pełnieniu zaś biskupiego urzędu oprócz innych trudności z obecnego stanu Polski wypływających, nie małe znajdziesz przeszkody z powodu wielu praw cywilnych obowiązujących, które wręcz są przeciwne nauce, pra-

Ecclesiae doctrinae, juribus ac libertate plane adversantur. Itaque, Venerabilis Frater, Te etiam atque etiam hortamur, ut coelesti ope suffultus, et quaerens quae Jesu Christi sunt, catholicae Ecclesiae causam impavide propugnes, animarum saluti sedulo prospicias, atque omni studio ea mala amovenda cures, quae isti Dioecesi et Polonae nationi impendere videntur. Ac summopore optamus, ut prae oculis habens, quae Tuo Praedecessori per Nostram Epistolam die 6. Junii anno superiore datam significavimus, nunquam desinas pro episcopali Tuo zelo omnem operam impendere, ut ecclesiastici viri propriae vocationis dignitatisque semper memores, virtutum omnium exemplar christiano populo praebeant, atque ab iis omnibus se diligentissime abstineant, quae in sortem Domini vocatos nequaquam decent, ac sui ministerii munio naviter, scienter, sancteque exerceant, orationi instent, sacras praesertim disciplinas assidue excolant, et in sempiternam hominum salutem procurandam totis viribus incumbant. Neque omittas pari solicitudine ac vigilantia fideles Tibi concreditos indesinenter monere, hortari et excitare, ut in Catholicae religionis professione magis in dies stabiles et immoti persistant, et nunquam se decipi, atque in errorem induci patiantur a perversorum dogmatum cultoribus, ut qui Sancta Dei et Ecclesiae praecepta, leges diligenter observent, ac mutuam inter se caritatem continuam habentes declinent a malo, et faciant bonum, et ambulent digne Deo per omnia placentes et in omni opere bono fructificantes.

Nihil vero intentatum relinque, Venerabilis Frater, ac omni animi firmitate in id potissimum incumbe, ut plenam in episcopali Tuo munere exercendo libertatem omnino consequi possis. Atque in hunc finem haud omittemus summa animi Nostri contentione penes istum Serenissimum ac potentissimum Imperatorem et Regem denuo instare, et urgere, qui non levem Nobis spem injecit fore, ut justissimae atque iteratae Nostrae expostulationes tandem aliquando optatum assequantur exitum. Idem enim Princeps per suum Ministrum Plenipotentiarium apud Nos et hanc Sanctam Sedem morantem Nobis nuper declaravit, amota esse ea impedimenta, quae hactenus obstiterunt, quominus Noster, et ejusdem Sedis Legatus istic esset, qui penes ipsum Principem, Nostram et Apostolicae Sedis personam referens, Nos accurate certiores faciat de Sanctissimae nostrae religionis statu in amplissimis istis dominiis, quique suum omne studium adhibeat ad ecclesiastica negotia definitivo modo rite componenda, ac Tibi, aliisque istis Venerabilibus Fratribus Sacrorum antistitibus consilio, solatio et auxilio esse queat, tum in cujusque Dioecesis procuratione, tum in difficilimis rerum ac temporum adjunctis, quae Tibi, eisdemque Venerabilibus Fratribus evenire unquam possint.

Jam vero Nostris in votis est, Venerabilis Frater, ut nunquam intermittas ab ipso Serenissimo ac Potentissimo Imperatore enixe exposcere, ut suam omnem clementiam et humanitatem adhibere velit erga illos tum ecclesiasticos, tum laicos viros, qui post ultimas in Poloniae Regno significationes vel in vincula conjecti vel damnati fuerunt. Cum autem Nobis vel maxime cordi sit, ut ecclesiasitcus vir, qui in ista dioecesi Vicarii Capitularis munere fungebatur quique omni commendatione dignus, a quavis angustia et molestia liberetur, iccirco quantum consilio et opera eniti et efficere potes, nihil praetermitte, ut idem pristinam suam recuperare queat libertatem. Scias autem velimus, Nobis gratissimum fore, si Te in hac alma Urbe Nostra presentem

wom i wolności Kościoła katolickiego. A zatém, Wielebny Bracie, usilnie Cię upominamy, abyś wsparty pomocą z nieba, szukając tego, co jest Jezusa Chrystusa, bronił nieulękle sprawy Kościoła katolickiego; abyś nad zbawieniem dusz pilnie czuwał i starał się usuwać wszelkiemi sposobami wszystko złe, jakie téj diecezyi i polskiemu narodowi zagrażać może. Najusilniéj téż pragniemy, abyś mając przed oczyma to, cośmy poprzednikowi Twojemu listem Naszym z dnia 6. Czerwca r. z. zalecili, nigdy nie ustawał, wedle biskupiéj gorliwości Twojéj, wszelkich starań dokładać, aby duchowieństwo pomne zawsze na powołanie i godność swoją dawało z siebie ludowi chrześcjańskiemu żywy przykład wszystkich cnót, aby od tego wszystkiego najmocniéj się wstrzymywało, co nieprzystoi wezwanym do dziedzictwa Pańskiego, aby spełniało biegle, umiejętnie i święcie obowiązki swego urzędu, oddawało się modlitwom a przedewszystkiém uprawiało starannie nauki duchowne i ze wszystkich sił swoich przykładało się do wiecznego zbawienia laudzi. Nie zaniedbuj także z równą gorliwością i czujnością wiernych Tobie powierzonych ustawicznie napominać, zachęcać i pobudzać, aby w wyznawaniu wiary katolickiéj, stawali się coraz silniejsi i coraz stalsi, aby się nigdy nie dali uwieść i w błąd wprowadzić przez przewrotnych nauk wyznawców, aby ś. przykazania Boże i kościelne pilnie zachowywali, a wzajemną pomiędzy sobą i nieustanną żywiąc miłość, stronili od złego i pełnili dobre i aby godnie postępując, Bogu we wszystkiém się podobali i przynosili owoc w każdéj sprawie dobréj.

Niczego zaś nie zaniedbuj, Wielebny Bracie, z całą duszy mocą o to przedewszystkiém się staraj, abyś w pełnieniu biskupiego Twego urzędu zupełną wolność osiągnąć mógł. I dla tego my z naszéj strony nie zaniedbamy z największą usilnością ducha Naszego na nowo domagać się i nalegać na najjaśniejszego i najpotężniejszego cesarza i króla, który nie małą rozbudził w Nas nadzieję, iż najsprawiedliwsze i tyle razy ponawiane Nasze domagania się otrzymają wreszcie skutek pożądany. Ten bowiem monarcha przez swego ministra pełnomocnego przy Nas i przy téj św. Stolicy przebywającego, oznajmił Nam świeżo, że usunięte są zawady, które dotąd przeszkadzały tam Naszego i Naszéj Stolicy Legata, któryby przy tym monarsze przedstawiając Naszą i Apostolskiéj Stolicy osobę, dokładnie Nas uwiadomiał o stanie naszéj św. religii w obszernych tych krajach, któryby usiłowania swoje zwrócił na ostateczne i dobre załatwienie spraw kościelnych, i któryby mógł być radą, pociechą, wsparciem, tak Tobie jak innym Wielebnym Braciom Biskupom, czy to w zarządzie ich diecezyi, czy téż w innych najcięższych stósunkach spraw i czasów, jakieby Ciebie i innych Wielebnych Braci spotkać mogły.

Życzeniem Naszém jest także Wielebny Bracie, abyś nie ustawał nigdy od najjaśniejszego i najpotężniejszego cesarza błagalnie domagać się, aby ten swoją łaskawość i ludzkość zwrócić raczył na tych tak duchownych jak świeckich mężów, którzy po ostatnich manifestacyach w Królestwie Polskiém, już to uwięzieni, już to sądowo pokarani zostali. A jako wielce leży Nam na sercu, iżby mąż kapłański, który piastował podówczas urząd Administratora w owéj diecezyi, a który na wszelkie zasługuje polecenie, został od wszelkiéj przykrości i udręczeń uwolniony; przeto prosimy Ciebie, abyś niczego nie zaniedbał co tylko ku temu powiedzieć lub zrobić będziesz mógł, aby odzyskał swą utraconą wolność. Życzymy sobie, abyś wiedział,

intueri, et amplecti poterimus, cum plures solemni Pentecostes die hoc anno Sanctorem Caelitum ordinibus, Deo bene juvante, adscribere laetabimur.

Denique Tibi persuade, Venerabilis Frater, Nos alacri ac libentissimo animo esse praestituros quidquid majori Tuae, et istius Dioecesis fidelium utilitati conducere posse noverimus. Interim vero in omni oratione et obsecratione cum gratiarum actione a clementissimo misericordiarum Patre et Deo totius consolationis humiliter enixeque petimus, ut mittat Tibi de coelis sanctis suis assistricem sapientiam, quae Tecum sit, Tecumque laboret, utque Te replere, confortare, et consolari velit, uberrimis quibusque divinae suae gratiae donis, quae in dilectas quoque oves Tibi traditas copiose descendant. Atque horum auspicem, et propensissimae Nostra in Te voluntatis pignus Apostolicam Benedictionem ex intimo corde profectam, et cum omnis verae felicitatis voto conjunctam Tibi ipsi, Venerabilis Frater, cunctisque Clericis Laicisque fidelibus Tuae vigilantiae commissis peramanter impertimur.

Datum Romae apud S. Petrum, die 20. Februarii anno 1862. Pontificatus Nostri anno Decimosexto.

(Subscriptum) *Pius P. P. IX.* (L. S)

że wielceby dla Nas miłém było, gdybyśmy Ciebie w Naszém mieście obecnego oglądać i uścisnąć mogli, kiedy w b. r. w uroczystość Zesłania Ducha ś., wielu za Bożą pomocą z radością zapisywać będziemy w poczet świętych niebieskich.

Nakoniec bądź przekonany Wielebny Bracie, że z ochoczym i chętnym duchem uczynimy wszystko, cobyśmy uznali, iż przydać się może ku większemu pożytkowi Twemu i Twojéj diecezyi wiernych. Tymczasem we wszystkich naszych modlitwach i błaganiach z dziękczynieniem pokornie prosimy najłaskawszego ojca miłosierdzia i Boga, źródła pociechy wszelkiéj, aby zesłał Ci z nieba mądrość, która Świętym jego towarzyszy, któraby z Tobą była i z Tobą pracowała, aby Cię napełniła, umocniła i pocieszyła wszelkiemi najobfitszemi Boskiéj swéj łaski darami, któreby także spłynęły obficie na ukochane, powierzone Tobie owieczki. Jako zapowiedź tych darów i zakład naszéj ku Tobie wielkiéj życzliwości, z głębi serca najmiléj udzielamy Tobie Wielebny Bracie i wszystkim tak duchownym jak świeckim wiernym, Twojéj czujności powierzonym, Apostolskie błogosławieństwo wraz z życzeniem wszelkiéj prawdziwéj szczęśliwości.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 20. Lutego 1862. Papieztwa Naszego r. 16go.

Pius P. P. IX. (miejsce pieczęci).

NEKROLOG.

O. Antoni Bresciani S. J. urodził się w Tyrolu włoskim, w miasteczku Ala, 24. Lipca roku 1798. z Leonarda Bresciani de Borsa i Wiktoryi hrab. Alberti, córki Kornelii Fregoso, ostatniego potomka sławnéj familii tego imienia, z któréj wyszło 12 dożów rzeczypospolitéj genueńskiéj. Antoni był najstarszym synem. Odebrał wychowanie zupełnie chrześcijańskie. Cnotliwy i uczony X. Filip Bernardi dał mu pierwsze początki nauk i obudził w nim zamiłowanie literatury. W r. 1814. udał się do Werony, ojczyzny familii swojéj, gdzie przez dwa lata uczył się retoryki pod znakomitym literatem Józefem Monterossi, który młodzieńca zapoznał z O. Antonim Cesari, sławnym odnowicielem złotéj literatury we Włoszech, któremu szczególniéj Bresciani zawdzięczał czysty i kwiecisty styl.

Czując u siebie ważny głos Boży do Towarzystwa Jezusowego, oddał się naukom teologicznym i wyświęcony został na kapłana, czekając, rychło zdoła uskutecznić przedsięwzięcie swoje. Powołany wkrótce na professora literatury do liceum w Weronie, z wrodzonym zapałem i talentem rzucił się na autorów greckich i łacińskich, a szczególniéj prozaików włoskich. Atoli wśród tego zajęcia nie ostygła w nim bynajmniéj gorąca chęć duszy jego do wstąpienia do Jezuitów, ale owszem tak w nim dojrzała, że chcąc naraz przerwać wszelkie trudności, uszedł potajemnie do Rzymu, i wstąpił do nowicyatu u św. Jędrzeja na Kwirynale 21. Listopada 1824. Lecz ucieczka ta jeszcze bardziéj rozjątrzyła krewnych jego i wiele osób znakomitych, aż dopiero sam cesarz Frańciszek I. musiał przeciąć reskryptem te wszystkie przeszkody i niepokoje i odtąd O. Antoni mógł zażywać pokoju i słodyczy życia zakonnego.

Od r. 1828. do 1848. używano go do ważnych spraw i zajęć, szczególniéj do wychowania młodzieży, téj rozkoszy serca jego; uczył po kollegiach w Turynie, Genui, Modenie, a potém w Propagańdzie w Rzymie. To tak miłe posługowanie musiał przerwać w r. 1835. albowiem, opatrując zarażonych tyfusem i cholerą, nabawił się strasznéj choroby, która go przez trzy lata bez ustanku dręczyła. W czasie téj choroby, kiedy już był konający, objawił mu się w Modenie niedawno zmarły W. O. Józef Pignatelli, przyobiecał mu zdrowie i dłuższy żywot. O tém cudowném zdarzeniu jest proces sądowy. Podobało się jednak Bogu, że zaród téj choroby w nim pozostał, i trawiąc go, nareszcie do grobu go zaprowadził. Cierpienia téj długiéj i przykréj choroby osładzał sobie pisaniem książek treści moralnéj dla młodzieży, które wokamgnieniu po całych rozeszły się Włoszech. *Napomnienia Tionida* doczekały się dotąd przeszło 30 wydań; również wielokrotnie przedrukowane zostały: *Listy o Tyrolu niemieckim*, *Próba niektórych głosów toskańskich* i przekłady: *Sztuka ustawicznéj radości* i *Ćwiczenia duchowne Bellecyusza* i życie *Abulkera* i t. d. [1]) Przyszedłszy do zdrowia, z wielką gorliwością zaczął pracować około zbawienia dusz, sprowadzenia ich na drogę wiary i chrześcijańskiéj pobożności. Szczególniéj pracował w Piemońcie. W roku 1846. wrócił do Rzymu, gdzie w czasie strasznéj nawałnicy rewolucyjnéj w r. 1848. i 49. prowadził życie samotne, poświęcone całkiem naukom i potajemnéj dobroczynności w domu św. Hieronima della Caritá, dokąd się był schronił przed wściekłością rewolucyonistów. Tutaj napisał dwa tomy o wyspie *Sardynii*, [2]) które sam nazywał najlepszą pracą swoją.

---

[1]) Ammonimenti di Tionide — Lettere sul Tirolo tedesco — Saggio di alcune voci toscane — Arte di goder sempre — Esercizii del Bellecio; to dzieło przełożył na język polski ks. Alex. Jełowicki. Vita del Abulker.

[2]) Dei costumi dell' isola di Sardegna, comparati con quelli degli antichissimi popoli orientali.

W r. 1850. został powołany do Neapolu, do redakcyi pisma: *Civiltà cattolica*, do którego pisywał powieści aż do r. 1862. Lata te, w których też najwięcéj pracował, były dla niego pełnemi cierpień i dolegliwości cielesnych. Któż temu uwierzy, a przecież to istotnie było, że właśnie wśród okrutnych kurczów, dzień i noc go dręczących, napisał najpiękniejsze i najweselsze rozdziały w powieściach swoich: *Żyd z Werony* [3]) i *Rzeczpospolita Rzymska*. W r. 1852. udał się do Ferrary, myśląc, że stałe powietrze tameczne przyniesie mu jakąś ulgę, ale przeciwnie tak niebezpiecznie zapadł, że o mało co nie umarł. Wyzdrowienie swoje prawie cudowne zawdzięczał jedynie uroczystym modłom, jakie czyniono za niego w kościele Najświętszéj Panny w Ferrarze. Na początku r. 1861. wahał się, czy ma napisać powieść *Olderyk* czyli *Zuaw Papiezki;* bo mu się zdawało, że nie wydoła trudom pisania. „Czuję się wyniszczonym na siłach, pisał z Galloro do jednego z towarzyszów swoich w Rzymie; ośmiomiesięczne cierpienia zupełnie mnie zniszczyły. Teraz znowu nieco przychodzę do siebie fizycznie, ale moralnie j'en suis à bout. (ostatkiem gonię). Rozumiesz tę francuzczyznę? Jeśli popracuję godzinę, kręci mi się w głowie, mdłości mnie pobierają i chcąc niechcąc, muszę pracę przerwać.“ Ale tak go zapaliła gorąca chęć służenia w jakikolwiek sposób świętéj sprawie Stolicy Apostolskiéj i uwielbienia bohaterów, którzy za nią i za Chrystusa przelali krew swoję, że pomimo omdlenia cielesnego, wziął się do dzieła i dokonał go; chociaż w ostatnich czterech miesiącach brakowało mu już tchu i chociaż czuł, że już w nim życie gasło. Powtarzał, że chce umrzeć na wyłomie i dla tego zabrał się do innéj powieści: *Obrona Ankony*, kiedy już był prawie trupem i walczył nieustannie z trawiącą go chorobą. Gwałtem oderwany został od pracy i tylko wstęp zdołał napisać.

Często przepowiadał otaczającym go towarzyszom blizką śmierć swoję. Oprócz ustawicznego gotowania się na śmierć, sam jeszcze czuwał nad nowém wydaniem powieści *Zuaw Papiezki*, [4]) w któréj opisuje bezbożny najazd Piemontu na posiadłości Stolicy Apostolskiéj. Sam przeglądał druk, robił dodatki i napisał żarliwą dedykacyę Świętemu Piotrowi, i nadzwyczaj lubował sobie w tym Benjaminie prac swoich — i doczekał się téj pociechy, że dokończył téj pracy kilka dni przed śmiercią, która pomimo gorących modłów zasełanych zań do Boga, pomimo starania najbieglejszych lekarzy, zaskoczyła go 14. Marca 1862. o godzinie 1. z południa w 63 roku i 8 miesięcy życia jego.

Pisma jego, stanowiące do dziś dnia 17 tomów, dają wielkie świadectwo o niepospolitych przymiotach rozumu i serca nieboszczyka. Posiadał głęboką i obfitą naukę w językach starożytnych i nowożytnych, w historyi, archeologii, w naukach przyrodzonych, a szczególniéj w sztukach pięknych, których był znakomitym i głębokim znawcą. Pamięć jego miała szczególniejszy charakter. Chociaż przez tyle lat odmawiał pacierze kapłańskie, nigdy nie mógł powtórzyć z pamięci wszystkich wierszy całego psalmu: i nigdy nie zdołał z pamięci powtórzyć rozprawy, jaką miał recytować. A jednak jakie tylko słyszał albo czytał czy rozmowy czy słowa, wszystkie tak doskonale i dokładnie pamiętał, że ich nigdy nie zapominał; i bardzo często przytaczał miejsca i autorów, z których je pobrał. Pisał szybko i bez żadnéj pomocy, jak tylko mając przed sobą papier, atrament i słownik; i rzadko kiedy przekreślał, co napisał. Kwiaty i obrazy piękne i nadobne, w które tak obfitują pisma jego, same płynęły mu z pióra, bez żadnego ślęczenia i pożyczania od innych. Z zapałem czytywał prozaików włoskich złotego wieku i jeszcze w ostatniéj swojéj chorobie miał przy sobie pobożne rozprawki Cavalki. I jeżeli go kto pytał o radę co do nauki języka, odsełał go do tych autorów. Chociaż zaprawdę można powiedzieć, że nie ma pisarza w literaturze włoskiéj, któregoby on nie był czytał i znał, przecież z szczególniejszą miłością czytywał sam i zalecał innym czytanie autorów XVI. wieku.

Co do charakteru, O. Antoni Bresciani był jak najmilszym i najprzystępniejszym człowiekiem. Zawsze humoru wesołego, bardzo miły w rozmowie; wierny w przyjaźni, i jednający sobie zaufanie każdego; tak złotego serca, że był gotów dla miłości, krwi sobie utoczyć; o nikim sądu nie wydawał; tak skromny i tak prosty, że zadziwiał każdego, ktokolwiek z nim mówił. Był nader czuły i delikatny i zawsze czemś wyższém zajęły i dla tego brzydził się wszelką podłością i poziomością i drżał i wzdychał na widok nieprawości; czysty jak dziewica i pogodny jak dziecko; a zarazem tak grzeczny i uprzejmy, że prawdziwie łączył w sobie charakter prawdziwego szlachcica i skromnego zakonnika.

Znakomite i wypróbowane były cnoty jego. Cały gorzał świętym ogniem żarliwości o chwałę Bożą, o pomyślność Kościoła Jego i o tryumf Zastępcy Jego na ziemi. Nabożny był jak dziecko. Śmiał się z przekąsem z pochwał, jakie odbierał od świata: i nic sobie nie robił ze wszystkiego, co się jego tyczyło osoby. Był doskonałym kierownikiem dusz: a tak miłosierny dla ubogich, że go często widziano wielce zakłopotanego, że nie mógł zaraz dać ubogiemu bosemu obuwia, albo nędznéj wdowie kawałka chleba. W ostatnich latach życia swojego lubił szczególniéj przestawać z najuboższymi ludźmi i był ojcem duchownym wyrzutków społeczeństwa. Bóg zadziwiające czynił przezeń nawrócenia; i życie nawet na szwank wystawiał, żeby tylko wyrwać jaką nieszczęśliwą duszę z przepaści zatracenia. Zdobycze, jakie miłosierdzie jego poczyniło, okryły mu te tajemne sekty z ich niegodziwemi tajemnicami. Tak wielka była w nim cierpliwość, że się przyzwyczaił do cierpienia jak do chleba powszedniego i z weselem nawet cierpiał. „Zaczynam rok 1862. zapisał w swoim pamiętniku, łaską jaką mi daje Dzieciątko Jezus cierpieć cokolwiek dla Niego i z Niem.“

Choroba ta strasznie go dręczyła, że nieraz widziano jak drżał i jak mu włosy na głowie stawały i twarz mu się z boleści zmieniała: a jednak, skoro to ustąpiło, znowu wracał do wesołości i dowcipu, jak gdyby mu nic nie było. Największą pociechą dla niego było w ostatnich dniach życia jego, błogosławieństwo, które Ojciec święty Pius IX. pokilkakroć przysłać raczył: a on, który zawsze tak był szczególniéj przywiązany do osoby Ojca św. z takiém uszanowaniem i wdzięcznością o Nim mówił, że zdawał się być u stóp papieża i całować je i ściskać je rękami swojemi. Im bardziéj go choroba niszczyła, tym bardziéj jaśniała pogoda duszy jego. Ciągle się modlił do Pana Jezusa i Matki Naj-

[3]) L' Ebreo di Verona. Racconto storico dall' anno 1848. e 1849. Tę znakomitą powieść, w któréj opowiedziane są i przepowiedziane wszystkie zabiegi i sprzysiężenia i niegodziwości rewolucyonistów włoskich, przełożono na wszystkie prawie żyjące języki europejskie. Czemuż u nas nie zabrano się dotąd do przekładu tego, zamiast głupich romansów francuzkich.

[4]) Olderico ovvero Jl Zuavo Pontificio racconto del 1860. Roma coi tipi della Civilta Cattolica 1862. un vol. in 12o di pagg. 572.

świętszéj, powtarzając bez ustanku ten wiersz: *intra vulnera tua absconde me*, ukryj mnie w ranach Swoich i to były ostatnie słowa jego, z któremi przeszedł do wieczności. Sam prosił o Sakramenta święte. Skonał spokojnie i pogodnie jak gołąb. Pogrzeb miał bardzo liczny i wielki. Lud zarzucił kwiatami mary, na których się zdawał zasypiać snem spokojnym; i musiano zamknąć ciało jego, bo wierni wyrywali mu włosy, odcinali kawałkami suknie jego. Prawdziwie *dilectus Deo et hominibus! Wzór* doskonały powieściopisarza katolickiego.

KRONIKA.

RZYM.

(Koresp.) **Rzym**, 29. Kwietnia. Ojciec św. po nużących dlań wielkotygodniowych i wielkanocnych obchodach idąc za poradą lekarzy uznał potrzebę pokrzepienia sił krótkim na wsi pobytem, i postanowił się udać do Porto-d'Anzio, starożytnego Antium, gdzie ma pałac nad morzem położony. Dnia tedy 23. b. m. o 3ciéj po południu puścił się w drogę najprzód koleją żelazną, daléj zaś własnym pojazdem. — Ulice do dworca kolei prowadzące równie jak dworzec sam pełne były ludu ze wszech stron miasta zgromadzonego i żegnającego jak najczuléj odjeżdżającego Papieża. Jenerał d' Goyon z innymi dowódzcami francuzkimi wsadził Ojca św. do wagonu, a wojsko francuzkie uszykowane przed dworem, broń prezentowało. Orszak Jego Świątobliwości składał się jedynie z prałatów otaczających zwykle jego osobę. Ale nie sami Rzymianie świadczyli Ojcu św. uczucia, jakiemi są dlań przyjęci. Lud wiejski spieszył zewsząd z okolic nad kolej żelazną, a Ojciec św. w dwudziestomilowym przebiegu słyszał wszędzie huczne okrzyki witające go po drodze. Na stacji zwanéj *la Cecchina* przyjmował Papieża Monsignor Ricci delegat z Velletri, biskup suffragan z tegoż miasta, gubernator z Albano, urzędnicy z Albano, Velletri i Gensano, jenerał brygady dowodzący francuzkiém wojskiem w Albano, bataljon francuzki z muzyką, tudzież tłum niezliczony ludu ze wszystkich okolicznych miast i wiosek. — Papież przyjął podwieczorek ofiarowany mu przez administracją kolei, poczém przesiadł się do własnego pojazdu i pośród nieustannych okrzyków i wiwatów okolicznych mieszkańców zewsząd na jego spotkanie przybyłych stanął szczęśliwie w Porto-d'Anzio o 7méj po południu. Kardynał Altieri biskup Albański i delegaci z okolicy Rzymu (*Roma e Comarca*) przyjmowali Ojca św. na progu jego pałacu. Bataljon zuawów uszykowany był na dziedzińcu. Niebawem po swoim przyjeździe Ojciec św. udał się piechotą z pałacu do kościoła, gdzie cała ludność nań czekała. Uczciwszy Przenajświętszy Sakrament wstąpił na stopnie wielkiego ołtarza i wzruszony tak licznem zgromadzeniem i tak tkliwemi przywiązania oznakami przemówił do ludu w krótkich, ale pełnych namaszczenia i rzewności słowach, a potém udzielił przytomnym apostolskie błogosławieństwo. — Wróciwszy do pałacu odbierał odwiedziny i hołd duchowieństwa i urzędów z Antium i z Nettuno. Przez ten czas artylerja i korweta papiezka *l'Immacolata Concezione* na kotwicy stojąca witały Jego Świątobliwość nieustannemi strzały.

Nazajutrz po swojém przybyciu Ojciec św. zwiedził obóz małego swego wojska, pod Porto-d'Anzio i przypuścił do ucałowania stóp wszystkich jego dowódzców. W piątek zaś, 25. b. m. o 10 rano udał się pieszo na przystań, wsiadłszy na łódź z dworem swoim popłynął do korwety swojéj *Niepokalanie Poczęcie* stojącéj niedaleko od brzegu; poczém kazał podnieść kotwicę i sterować ku przylądkowi Astury, zkąd wrócił około godziny obiadowéj. Przed opuszczeniem statku dozwolił wszystkim oficerom i marynarzom ucałować stopy swoje. Prześliczna pogoda sprzyjała téj morskiéj wycieczce a lud tysiączny zgromadzony na brzegu przypatrywał się statkowi wiozącemu najwyższego sternika Piotrowéj nawy. W odwieczerzu Jego Świątobliwość udał się pojazdem do sąsiedniego miasteczka Nettuno, gdzie go ludność z największą radością przyjmowała. Ojciec św. nawiedziwszy Kościół szedł do ochronki żeńskiéj, gdzie sam ubogich dziewcząt wypytywał się o katechizm. — W Sobotę Papież zwiedził inną ochronkę w samém Antium i podobnież czas długi z sierotkami rozmawiał. Po obiedzie zwiedził powtórnie obóz, gdzie wiele świeżego wojska przybyło. — W niedzielę odprawił cichą mszą w parafialnym Kościele i sam rozdawał komunją świętą dziatkom po raz pierwszy do stołu pańskiego przystępującym. Wielu cudzoziemców płci obojéj znajdujących się w Antium, żołnierzy i marynarzy miało szczęście komunikować także z rąk Papieża. Ponieważ jednak wielki zjazd cudzoziemców nie dozwalał licznemu wojsku zmieścić się w kościele, wzniesiono ołtarz wśród obozu, a Xiądz Borromeo, marszałek dworu Jego Świątobliwości, odprawił nabożeństwo pod gołém niebem, przy odgłosie muzyki wojskowéj i licznych strzałach korwety papiezkiéj. W odwieczerzu Ojciec św. był po raz drugi w parafialnym kościele na błogosławieństwie Przenajświętszego Sakramentu udzieloném przez X. Hohenlohe arcybiskupa Edeskiego, w. jałmużnika swego. Wychodząc z kościoła wsiadł znowu na czołno i przejeżdżał się wzdłuż brzegu, korzystając z uroczéj pogody. O tym samym czasie król Wiktor Emanuel płynąc z Livorno do Neapolu na dwóch wielkich wojennych parowych fregatach, zatrzymał się między Civitavecchia a Porto-d'Anzio, i wywiesiwszy piemoncką flagę, z największém zuchwalstwem przyglądał się téj reszcie ziemi, którą łakomstwo jego zostawiło Namiestnikowi Chrystusowemu. To zatrzymanie się żadną potrzebą nieusprawiedliwione było nową obelgą do tylu zelżywości dodaną, było prostém urąganiem się nieszczęściu i ubóstwu Głowy Kościoła, którego ograbił i do reszty wyzuć ze wszystkiego pragnie. Tak bezwstydna przechwalka materjalnie mocniejszego została słusznie potępioną przez samych Francuzów, których sztandar osłania w téj chwili osobę Najwyższego Pasterza i lichy kawałek ziemi, jaki mu zostawili zdziercy, owszem zganioną była przez wszystkich bezstronnych i uczciwych ludzi.

Dnia wczorajszego Ojciec św. używał przechadzki po prześlicznéj swojéj willi aż do obiadowéj godziny. Do stołu papiezkiego zasiadł przybyły tegoż rana jenerał d' Goyon, tudzież jenerał Michelaire dowódzca wojska stojącego w Albano i poseł austryacki baron Bach. — Po obiedzie Papież dawał wiele posłuchań, a ku wieczorowi przechadzał się po morskim brzegu rozmawiając poufale z rybakami, którzy z zapałem całowali stopy następcy galilejskiego Rybaka.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNANSKA.

(Koresp. urzęd.) **Poznań**, dnia 7. Maja 1862 r. Andrzéj Drauschke z Neuguth, legował kościołowi w Lginiu 50 Tal. na msze św. za duszę Andrzeja i Maryi Elżbiety Drauschków, jako też i roczne wymijanki. Legat ten został z strony władzy duchownéj zatwierdzonym i nań ordynacya dnia 9. Kwietnia wydana.

W skutek złożonego na dniu 9. Kwietnia r. b. popisu dojrzałości przez 7 alumnów seminarium duchownego Poznańskiego, opuścili acz rzeczone seminarium udając się do Gnieźnieńskiego na studia praktyczne.

Dotychczasowy Wikaryusz w Wyskoci X. Kałkowski, przeniesioném został na repetenta do zakładu JX. Regensa Koźmiana w Poznaniu.

W dniu 11. m. b. nastąpi święcenie 19tu alumnów seminarium Poznańskiego, z których 11tu odbiorą niższe święceni, 4 subdyakonat a 4 dyakonat.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

(Koresp.) **Warszawa** 3. Maja. 1862. r. Przesyłam Wam dzisiaj list Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, zapowiedziany w poprzednim mym do Was liście, którego dzienniki tutejsze z powodu przeszkód przez rząd stawianych przyjąć nie chciały. Niechaj sam ten fakt, że naczelny kapłan metropolii musi się w pismach publicznych opędzać kąsaniom rozjadowionéj niewiary, służy za dowód, co może sfora spójna nikczemników złéj woli, którym żaden środek nie jest dość obrzydliwym, byle do celu przyprowadził. — Odezwa księdza Felińskiego jest w dwu punktach jasna i otwarta, w sprawie żałoby nabożeństwa dorocznego; mniéj jasne jest słowo o służbie chrześcijan po domach żydowskich. Pozwolę sobie dodać słów kilka. Służba chrześcijańskich sług w domach żydowskich jest kanonami kościelnemi zabroniona, a to z powodów niebezpieczeństwa dla wiary i moralności. Sługa chrześcijański musi się w domu żydowskim zastósować w jedzeniu, w zwyczajach, w obchodzeniu świąt do starego zakonu i do Talmudu; musi pomagać w obserwancyi przepisów talmudycznych, jak w gaszeniu ognia podczas szabatów, przyprawiania symbolicznych potraw, jako niekwaszonych chlebów w paschę. Sługa chrześcijański w domu żydowskim świętuje z żydami, a gwałci święta swoje, postów swych zachować nie może, do kościoła nie uczęszcza, kiedy przykazano, znajduje nieprzebyte trudności w odprawianiu swych nabożeństw przy wspólném mieszkaniu z dziećmi lub służącymi żydowskimi.

Prócz tego żyli żydzi dotąd w odosobnieniu zupełném, byli wyłączni, nienawistni, nastawający, wzgardy pełni dla imienia chrześcijańskiego. Wreszcie jest na nich kaźń śmierci Zbawiciela naszego.

Te powody odrąbały ich zastęp od reszty świata więcéj jeszcze przy chrześcijaństwie, jako w starym zakonie przez prawo Mojżesza.

Kościół postanowił w téj rzeczy prawa. Póki te zmienione nie będą, kapłan zachować je winien. Dziś dużo sie zmieniło. Stósunek żydów do społeczeństwa wiele stracił dawniejszéj wyłączności, odrębności, ale wiele jeszcze zostało. Żydzi po wielkiéj części zapomnieli o talmudzie, prorokach i Mojżesza — ale chrześcijanami nie są, i owszem w sprawie religii wielkimi Chrześcijan przeciwnikami. Prawa cywilne dotąd wyłączały ich także od sprawowania przełożeństw i urzędów. Dziś zwalnia się coraz i zwolni zupełnie niezadługo różnica cywilna. I to zmienia położenie rzeczy. — Może być, iż to wszystko złagodzi dyscyplinę surową kościoła. Otwarcie wypowiadamy, iżbyśmy tego pragnęli; ale, zanim to nastąpi, my stać musimy na straży praw naszych. Ostróżność w rzeczach tak ważnych konieczna. Nie jest obojętną i strona moralna chrześcijańskich sług w służbach żydowskich. — Oto powody z grubszego przełożone karności katolickiéj. W obec tego sprawiedliwemi są rozporządzenia jednozgodne Biskupów tak w Warszawie jak w Galicyi a i w Waszych Archidiecezyach, bo tak samo stanowi okólnik ś. p. Arcy Biskupa Dunina o téj rzeczy, który mam przed sobą. — Tak stanowiły Synody narodowe i diecezalne, tak stanowią dekreta prawa kościelnego. — Zamydlać prawa świętego nie wolno. —

Dodajemy wszakże, iż pracować w domach, fabrykach i najmach żydowskich nie jest zakazaném, byle nie mieszkać pospołu jako w rodzinie. Boć kościół służbę do rodziny liczy.

Teraz podajemy dosłowne oświadczenie X. Arcybiskupa, brzmi jak następuje:

Do Redakcyi Gazety Warszawskiéj.

„Póki rozsiewane przeciwko mnie zarzuty były uliczną tylko baśnią, nie uznawałem za stósowne odpowiadać na nie; ale dziś, kiedy krajowe nawet dzienniki w dobréj wierze je powtarzają, winienem dla wyświecenia prawdy, również przez publiczne organa się odezwać.

„Do zrzucenia żałoby nigdy, ani z kazalnicy, ani prywatnie nikogo nie namawiałem; osobom zaś zapytującym o moje w téj mierze zdanie odpowiedziałem, że jako kapłan, o tyle tylko mam prawo wtrącać się do ubioru niewiast, o ile obowiązkiem jest moim przestrzedz je, by skromnie i uczciwie się ubierały; jako Polak zaś bardzobym został upokorzony przywdzianiem przez nie wesołego stroju, bez żadnéj słusznéj przyczyny, gdyż dowodziłoby to lekkomyślności, o którą nas i bez tego tak często oskarzają. Nabożeństwa żałobnego w dniu 8. Kwietnia w żadnym kościele nie zabraniałem; sam zaś publicznie nie celebrowałem: nie dla tego, żebym narodowego smutku podzielić lub uszanować nie chciał; lecz żebym stanowczo przekonał naród, że na ubliżającą niezależności kościelnéj drogę manifestacyi, gdzie świeccy prawo gospodarowania w kościele sobie przywłaszczają, najszlachetniejszemi pobudkami wprowadzić się nie dam. O żydach wreszcie żadnego okólnika nie wydawałem, i żadnéj w téj mierze innowacyi nie wprowadziłem, idąc przez tylu świętych Biskupów utorowaną drogą uszanowania kanonicznego prawa i synodalnych postanowień. Jeśli przeto podoba się komu za zbrodnią mi to poczytywać, że, będąc stróżem katolickiéj tradycyi, poniewierać jéj nie chcę, to niech pamięta, że wraz ze mną potępia też Woroniczów, Fijałkowskich, i wszystkich innych Biskupów naszych.

(Podpisano). *Z. S. Feliński* Arcybis. Warszawski.

DIECEZYA ŻMUDZKA.

(Korespond.) **z Inflant Polskich** 27. Marca 1862 roku.

Przeszedł więc ów rok pamiętny, pełen strasznych wypadków, pełen niespodzianych objawów, rok krwi i łez, rok okropnego prześladowania i niesłychanéj pociechy, rok śmierci i zmartwychwstania, rok brutalnego ucisku i duchowego powstania, słowem rok chwały i tryumfu dla nas, o hańby i upokorzenia dla wrogów naszych. Niech zań będą dzięki stokrotne. Wykrył on przed światem, wykrył przed nami samemi, dojrzałość o jakiéj niedawno jeszcze marzyć nieśmieliśmy, dojrzałość, która naród cały jak jednego człowieka nauczyła cnót najtrudniejszych, panowania nad sobą, powstrzymania sądów, hamowania namiętności, znoszenia krzywd i obelg z siłą, męztwem i spokojnością pierwszych chrześcijan, nauczyła wytrwałości w pracy, potęgi w cierpieniu, i téj jednomyślności, téj miłości prawdziwéj, jakby z góry wlanéj, jakby tchniętéj przez Ducha św. na całą szeroką krainę naszą, wszędzie gdzie polskie biją serca. W ciągu tego roku, przyszliśmy do poznania zbawić nas mogącéj prawdy i weszliśmy prawie na drogę, którą jedynie dojść możemy do celu naszego. Jakiebykolwiek jeszcze były osobiste przekonania téj lub owéj jednostki, w massie nikt już dziś u nas nie wątpi, że z religią stoi sprawa nasza, religią pozyskała uszanowanie ogólne, religią wzniosła się od razu na te wyżyny, które ją tak groźną, tak straszną czynią wrogom naszym, i tém groźniejszą i tém strasznieszą, im większe od nich cierpi prześladowanie, im świętsze są prawa, na które zaślepiona wściekłość się targa. Wyrobienie tak nagłe i tak ogólne tego szczytnego przekonania, żadnéj ludzkiéj potędze przypisanym być nie może, w czasie zwłaszcza tak mało religijnym jak duch naszéj epoki. To nagłe poznanie, to jednomyślne przyjęcie téj wielkiéj i św. zasady, nie może być niczém inném tylko dziełem Boga i owocem Jego zmiłowania nad nami. Podczas gdy na zachodzie sprawa narodowości włoskiéj zbezcześciła szlachetne swe miano oderwaniem się od tego, co głównie stanowiło odwieczną jéj chwałę, i nienawistném targaniem się na niewzruszoną powagę kościoła, odstręczyła od siebie współczucie serc prawych i namiętnością niezaślepionych umysłów, my z Łaski Najwyższego, prawie pomimo nas samych, z Bogiem i kościołem szliśmy naprzód, nie odłączając polskiéj sprawy od sprawy ś. naszéj religii. W tém dziś nasza chluba, nasza moc, nasza potęga. To jest, co nas silnemi, niezwyciężonemi czyni. Gdyby w tym względzie mogła była pozostać jakakolwiek wątpliwość, sami wrogowie nasi by ją zniszczyli, na fundamencie narodowości naszéj organizując istne prześladowanie religijne na obszerną skalę. Zdawać by się mogło, że im koniecznie oto chodziło i chodzi, aby przekonać nas i świat cały jak najdowodniéj, że Polskość a katolicyzm to jedno, że kwintessencyą katolicyzmu w Polsce jest Polskość. I w tém znowu widoczny palec Boży. Nie tylko nam bowiem przez to ogromną oddali przysługę, nie tylko węgle żarzące się gromadzą na swą własną głowę, chwytając tak kwiat naszego duchowieństwa i rozwożąc go po śnieżnych stepach Wiatki, Permu, Archangelska, Tobolska, Irkucka i t. d. lecz sami przez to po najodleglejszych krańcach kraju swojego rozsiewają to święte ziarno prawdy, które tu w sercach naszych na próżno zagłuszyć usiłują. To widoczne współdziałanie Opatrzności w sprawie naszéj, najlepszą nam być powinno otuchą. A któż nie dojrzy śladów jego i w téj nowéj fazie, w którą dziś weszła sprawa nasza, w całéj téj rzeczy wyboru i wyniesienia na godność arcybiskupa Warszawskiego, nieznanego światu, ukrytego w cieniu akademii duchownéj i zakładów dobroczynnych Petersburgskich młodego kapłana, wyświęconego zaledwie od lat kilku, i oprócz cnót i zalet osobistych, nieposiadającego żadnych godności kwalifikujących go na tak wielką i tak ważną, a dziś ważniejszą niż kiedy posadę. Kto go znał dobrze, ten o nim nie wątpił, i wielbił tylko dziwne zrządzenie Boskie; lecz dziwić się nie mógł, iż nieświadomych nominacya ta niepokoiła z daleka. Wybór rządu rossyjskiego, bezwątpienia dobrą rekomendacyą dla ogółu być nie mógł. Nie znając człowieka, ze wszelkim pozorem słuszności można było z przerażeniem zapytywać siebie: Czemże on jest? jakież mieć musi zasługi, jakie zaufanie u władzy, jeśli w tych ciężkich czasach, omijając wszystkich innych, wyższych w znaczeniu i urzędzie, wybrała go na następcę Fiałkowskich, Białobrzeskich, w nieszczęśliwéj Warszawie? Jakże bowiem można było przypuścić, aby ci, co tak systematycznie zawsze na naszą zgubę działali, ulegli tak wielkiéj ślepocie, iż ze wszystkich strasznych w tym razie dla siebie wiarą, cnotą, męztwem, stałością, miłością dla kraju, wybrali sami, dobrowolnie, najstraszniejszego, bo najobojętniejszego na wszystko co świat zaszczytem, pomyślnością, dobrém być mieni, i najpokorniejszego, najuboższego w duchu, a taką wiarą, taką miłością Boga i bliźniego obdarzonego, iż śmiało po niéj cudów spodziewać się można. Ten wybór i te zalety tłómaczą ów pośpiech, ową wyjątkową skwapliwość Stolicy Apostolskiéj w prekonizacyi nowego Arcybiskupa, którą to skwapliwość znowu niewiedziano jak pogodzić z pozornym tryumfem i nie źle odegraną radością w przeciwnym obozie; ten tryumf, ta radość, zdradne wpływy atmosfery Petersburgskiéj, protekcya i opieka troskliwa osób obcéj nam narodowości, złe uprzedzenie i fałszywe przedstawienie rzeczy, jakiego po znanéj przewrotności rossyjskiéj spodziewać się należało, wszystko to i w najwyrozumialszych nawet rodziło dręczącą nad wszelki wyraz obawę. Jakimże się okaże ów świeży dygnitarz w tak trudném położeniu swojém? jak się w téj okoliczności pokaże ten biedny lud Warszawski, co tyle już wycierpiał i tyle jeszcze cierpieć jest gotów dla ukochanéj Ojczyzny? Pytania te, pełne gorączkowego niepokoju, były w każdém sercu, były na wszystkich ustach. Bo też chwila ta była tak ważna, tyle od niéj na przyszłość zależało! Nigdy może roztropność, ta wielka ewangieliczna cnota z obu stron potrzebniejszą nie była. Staliśmy na rozdrożu, a cała Europa, Rzym, świat cały, a bardziéj niż świat szatańska złość wrogów naszych, miała w nas oczy wlepione, mówiąc także: zobaczymy, jak się to oni teraz pokażą! I byłaby dużo dała, aby nas pochnąć w lewo, nie w prawo! byłaby dużo dała, aby nas skłócić od razu z kościołem i jego świętą powagą! — Że o Duchu ś. zapomnieli ci, co mu bluźnią od tylu wieków, zaprawdę nic w tém nie ma dziwnego; lecz żeśmy na chwilkę my o nim zwątpić mogli, za to się przed Bogiem upokorzyć i w piersi uderzyć trzeba. — „Czego się boicie ludzie małéj wiary? azażem nie jest z wami?"— I w saméj rzeczy, rychło nam Pan okazał, że z nami jest, i rzekł obawom naszym: uciszcie się — i uciszyły się. Pomimo że niczego nie zaniechano, aby jaknajgorsze przyjęcie zgotować pasterzowi w owczarni jego, przyjęcie to, o ile pozwoliły okoliczności, było wymowne i rzewne; wymowniejsze, niż gdyby się na nie złożyły głośne okrzyki i świetne illuminacye. Policya nawet nie

odważyła się wybić okna arcybiskupowi, choć niezmyśloną do tego miała ochotę. Przybył tedy pasterz szczęśliwie do spustoszonéj owczarni — lecz na tém jeszcze nie koniec. W zawieszeniu oczekiwania, w ciszy uszanowania, Warszawa cała a za nią kraj, wygląda pierwszego jego kroku, pierwszego słowa, którém do swych biednych przemówi owieczek. Krok stał się .... głos dał się słyszeć ..... lecz Bóg, którego drogi niezbadane, dopuścił, aby śród pięknych, pełnych wielkiego znaczenia wyrazów, znalazły się i takie, które boleśnie zraniły z najdotkliwszéj strony, ten lud cierpiący, spragniony pociechy, zachęty ..... a jednak i tych słów, którego zabolały, lud ten usłuchał! zapłakał, bo mu się zdało, że nie był pojęty przez tego, w którym całą swą położył nadzieję, ale posłuchał! .... O! tego dowodu dobréj jego woli było jeszcze trzeba, tego Bóg odeń wymagał, aby przekonać nieznających go, że takim, jakim koniecznie chciano go odmalować, on nie jest — i też rychło za tę dobrą wolę Bóg go wynagrodził, ściślejszém połączeniem pasterza z owczarnią. Dziś już bądź co bądź, wżyciu i śmierci, nic ich z sobą nierozdzieli — dziś się już wszyscy na pasterzu poznali — dziś wszyscy wiedzą, że z drogi, na jaką z woli Boga wszedł, z drogi powołania swego, które w najszerszym zakresie pojmuje, z Łaski Najwyższego nic go sprowadzić nie zdoła, chociażby go ona zawieść miała na krzyż i męczeństwo, o które w dzisiejszych okolicznościach u nas nie trudno. Nie ma co się łudzić nadzieją jakichś ulepszeń, chociażby cząstkowych rząd rossyjski rozjątrzony tém, że się sam tak dobrowolnie oszukał, żadnych obietnic dotrzymać nie myśli, i przy pierwszéj sposobności we krwi naszéj znowu brodzić i miasta i wsie nasze w gruzy obrócić jest gotów. Nie zabraknie przeto podżegaczy, usiłujących tę sposobność wywołać: zawziętość ich pragnie zemsty, pragnie najlżejszego pozoru dla wywarcia jéj i z pierwszego lepszego niezawodnie skorzysta; dławi bowiem wroga ta niemoc moralna, na którą jest zkazany — upokarza go do wściekłości to zwycięztwo bezbronnych a zwyciężonych. Cała rzecz w tém, aby nie dać i najlżejszego cienia powodu do zamienienia znowu w czyn ulubionych a pamiętnych wyrazów sławionego dziś w Europie z dobroci serca i liberalności monarchy: *„Je saurai sévir et je sévirai.“* — W tém jedném oddać mu można sprawiedliwość, że słowa dotrzymał. Ileż to już razy groźba ta się sprawdziła i ile razy sprawdzić się jeszcze gotowa! Powtarzamy, i dziś jeszcze czekają tylko zręczności, i dziś już nawet z góry stósowne wydano rozkazy — lecz spodziewać się trzeba, że tym razem naprózno. Epoka manifestacyi głośnych już przeminęła, zrobiły one wszystko, co zrobić mogły — trwanie przy nich byłoby dziś daremném marnowaniem drogich a niepotrzebnych ofiar. Są inne, których nikt wzbronić nie może; cicha modlitwa, pokuta, żałoba, wyrzeczenie się zbytków, hucznych przyjemności, a oddanie się pracy i uczynkom miłości bliźniego, których pole u nas tak obszerne.

To broń nasza, broń, której nam żaden wróg gwałtem z ręki nie wytrąci — gdyby się na to pokusił, zraniłby nią sam siebie śmiertelnie. Przy niéj zatem trwajmy choćby długie lata, chociażby na tém stanowisku heroiczna młodzież nasza osiwieć miała. Ale jeszcze téż o jedném pamiętajmy: nie tylko powierzchowną ale i serdeczną powinna być wiara nasza. Ale same tylko pochwały, całą szczerą prawdę sobie winni jesteśmy. Ow prąd religijny, o którym się wspomniało wyżéj, pięknym i pocieszającym jest bez wątpienia; pięknym i pocieszającym szczególniéj dla tego, że w takiém przekonaniu wzrosłe i nim napojone pokolenie nowe, prawdziwie i z gruntu religijném być obiecuje, a to już ogromna rękojmia szczęśliwéj przyszłości, lecz pomiędzy tymi, którzy dziś wyznają potrzebę trzymania się religii i Kościoła, ileż jest takich, z żalem wyznać należy, co w gruncie serca żadnéj nie mając religii, używają jéj jako środka i widzą w niéj tylko narzędzie! Już i to coś znaczy, prawda; to wiele nawet znaczy, że i tacy ludzie, zwłaszcza jeśli do rzędu myślących należą, zmuszeni są w interessie Ojczyzny, którą miłują, uznać potrzebę i powagę katolickiego Kościoła! Przemawia to niezmiernie za tą wielką i fundamentalną prawdą, któréj tak niedawno jeszcze mało kto się domyślał, a która przecież jest warunkiem naszego istnienia; lecz byłoby bardzo w tymże samym interesie do życzenia, aby to ogólne przekonanie więcéj zastósowania w szczegółach znajdowało; a pod tym względem jeszcze wielki niedostatek spostrzegać się daje; czego dowodem pewne zasmucające fakta, które tu i ówdzie przytoczyćby mogli przeciwko nam nasi przeciwnicy. Prawda, że takich faktów gdzieindziéj w podobnych okolicznościach byłoby może nierównie więcéj — prawda, że dziwić się nie należy, iż w takiém rozprzężeniu i przy takiéj systematycznéj anarchii, jaką rząd pielęgnuje w Warszawie i w Polsce całéj, gdzieniegdzie takie fakta się wydarzyły; przeciwnie, dziwićby się nawet można, że się ich więcéj jeszcze nie okazało — lepiéjby wszakże było, żeby się i to zasmucenie cząstkowe oszczędziło Kościołowi i religii, których tak wielką potrzebę dla nas i dla sprawy naszéj uznajemy sami. Nasienie to acz przygłuszone, dziś z łaski Boga miłością Ojczyzny i ścisłém zjednoczeniem w ogólnéj potrzebie; jest wszakże ziarnem kąkolu w złotéj naszéj pszenicy, i słusznie na dzień żniwa gospodarzy niepokoić może. Zadaniem przeto chwili obecnéj, jest jeszcze wielka praca wewnętrzna, nietylko w narodzie wziętym ogółowie, ale i w szczegółach, w jednostkach. Zdawałoby się, iż sam punkt honoru w szlachetnym człowieku, powinienby skłonić go do przejęcia się prywatnie i osobiście tę prawdę, którą publicznie i przed całym światem wyznawać widzi potrzebę. Gdyby do tego przyszło, widzielibyśmyw tém ostatni już i najwyższy szczebel wielkiego zmiłowania Bożego nad nami.

Ponieważ dotknęliśmy słabych stron naszych, dla miłości całéj prawdy, przychodzi nam wspomnieć jeszcze o dwóch wręcz sobie przeciwnych i jakby na krańcach dwóch ostateczności leżących szkopułach, o których tak dziś jasne zkąd inąd pojęcia nasze się rozbijają, dziwnie krzywiąc i plącząc wyobrażenia w rzeczach ważnych a prostych, co nigdy bez szkody ogólnéj być nie może tam, gdzie przedewszystkiém o wyrobienie zdrowego i sprawiedliwego sądu starać się należy. Chcę mówić o przesadzonych sympatyach jedności Włoskiéj u większości z jednéj, i o chorobliwém marzeniu nawrócenia Rossyi z drugiéj strony. O tém ostatniém nawet i wspominaćby nie warto, bo się określić da kilką może zaledwie wyjątkowemi osobistościami, gdyby nie to, że się ono na nieszczęście stało kamieniem obrażenia i zgorszeniem dla wielu i przez to w pewny klassie społeczeństwa naszego nie mało szkody, nie mało złego przyczyniło. Niech się Rossya nawraca, i owszem; my nie przeszkadzamy! a nawet, gdyby wypadek taki był do przewidzenia, pierwsi szczerze byśmy jéj powinszowali; lecz cóż to mieć może wspólnego ze sprawą ukochanéj naszéj polskiéj narodowości? i gdzież rozum, gdzie sprawiedliwość u tych, którzy tę naszą polską narodowość za trwanie ciemiężców jéj w błędzie i schizmie chcą odpowiedzialną uczynić? Jużcić nikt pewnie goręcéj nie pragnie powrotu odszczepieńców na macierzyńskie łono Kościoła świętego, od samegoż Kościoła i jego widzialnéj głowy na ziemi, Ojca świętego, Papieża. A przecież temu ostatniemu nigdy przez myśl nie przeszło, pomimo wszelkich w błąd wprowadzić go usiłujących insynuacyi więcéj niż niepewnemu nawróceniu prześladowców, poświęcić prześladowanych. Byłoby to i niesprawiedliwém i nietropném; Kościół zaś nieomylny, zawsze sprawiedliwością i roztropnością celował. Dziwną zatém co najmniéj musi się wydać pretensya tych, którzy chcą być *plus catholiques que le pape*, i potępić gwałtem to, czego Ojciec św. nie potępił. Zdaje się, że dosyćby nam było mieć wciąż zwrócone oczy na opokę piotrową i wszystko to uważać za związane, czego ona nie rozwiązała. Są błędy niepojęte, ze zbytku przesadzonéj gorliwości, albo też może z niepowściągnionéj tylko ruchliwości pochodzące, nad którymi chyba tylko litować się należy, prosząc Boga, by nie wywołały szkodliwszéj i niebezpieczniejszéj nad wszystko inne reakcyi. Wybaczoném być mogło Possewinowi, że przed wiekami w podobném omamieniu, miecz zwycięzki wytrącił z dłoni Batorego, i tą fatalną omyłką zamiast przybliżenia, oddalił chyba tylko cel swych niefortunnych zabiegów; lecz któż z nas dzisiaj rozsądnie biorących rzeczy i znających tych, z którymi mamy do czynienia, po tém doświadczeniu i tylu innych, mógłby chcieć pójść jego śladem, to jest porzucić istotę dla cieni, rzeczywistość dla blichtrów? Jeśli jest jaka solidarność między nawróceniem Rossyi ze sprawą Polski, to chyba ta, która wynikła z zatrzymania cudzego dobra, które to zatrzymanie samo przez się broni łasce przystępu do serca nieprawych posiadaczy i ciemiężców kraju naszego. Ci zatém, co tak gorąco pragną nawrócenia Rossyi, powinniby w samymże jéj interesie dopomagać narodowéj naszéj sprawie, i życzyć z całéj duszy, z całego serca i ze wszystkich sił swoich, by Polska we wszystkich dawnych swych granicach od niéj się oderwała, aby z téj strony przynajmniéj ani jedna piędź cudzej i źle nabytéj ziemi na jéj sumieniu dłużéj nie ciężyła. Wszak wiadomo, iż wedle wszelkich reguł najprostszego katechizmu, najlepszym sposobem utorowania drogi Łasce, jest restytucya. Ale cierpliwości — Rossya się nawróci, tylko nie tak rychło — dziś ona jeszcze na to nie dojrzała.

Tymczasem zaś, bez obawy obarczenia sumienia naszego, śmiało kontentować się możemy tém, co ona sama dla siebie robi w tym względzie, nie domyślając się nawet tego; możemy się spuścić na apostołów, których ona sama rozsyła w głąb krajów swoich, a których przykłady i cierpienia dla sprawiedliwości poniesione, zwolna już otwierają jéj oczy i po przewrotach, jakie ją nieuchronnie czekają, sprowadzić mogą, co daj Boże, jéj odrodzenie w duchu i prawdzie. Z łaski Najwyższego mało jest, nader mało u nas jednostek, które uległy temu dziwnemu obałamuceniu; przeciwnie, duchowieństwo nasze w znacznéj większości pojęło szerokie posłannictwo swoje w narodzie; pojęło, że tak, jak dziś u nas w ogóle każdy Polak katolikiem, tak każdy kapłan Polakiem być powinien; boć bardziéj jeszcze niż każdy inny, kapłan, pamiętać winien, kim jest i kim się urodził, by tém więcéj prawdziwych usług oddał krajowi swojemu, a rodakom swym na tém pewniejszéj drodze przewodniczył do nieba. I nasz Skarga przecie, ozdoba swojego wieku, ozdoba zakonu, w którym wiernie

służył Bogu i bliźniemu, był Polakiem, serdecznym Polakiem i nigdy ani na chwilkę o tém nie zapomniał — a przecież nikomu dotąd nie przyszło na myśl, zarzucić mu ciasnotę w pojęciu, lub pogaństwo w uczuciach. Tak więc tę kwestyą usuwamy na stronę, jako wyczerpaną i zapieczętowaną, daj Boże na zawsze.

Nie wspomnielibyśmy nawet o niéj, gdyby się na nieszczęście nie była stała zbyt głośną i do wielu złego nie dała powodu. Pozostaje druga, z którą dla zbyt w korzenionych, niestety! uprzedzeń, bodaj trudniejsza będzie sprawa. Jest nią owa nieszczęsna kwestya Włoska, na którą tak mało kto u nas niezaćmionêm i bezstronném patrzy okiem. Ależ dla Boga żywego! cóż ona znowu dziś z kwestyą naszą wspólnego mieć może? — Dopóki w niéj chodziło o oswobodzenie narodowości Włoskiéj z pod ucisku obcego jarzma, miała wszelkie prawa do naszych sympatyi; lecz gdy teraz uświęcić chce nie co innego tylko wstręt w każdém prawém sercu budzącą chciwość, napady, szoljacye, prawo mocniejszego, pogardę wszelkiéj legalności, słowem nieprawość wszelkiego rodzaju, gdy uświęcić chce jawną bezbożność, jawne świętokradztwo, rozkiełzanie namiętności, i rewolucyę, w najstraszniejszém słowa tego znaczeniu, nie nasza już rzecz unosić się nad nią, i stawać w jéj obronie. Sprawa nasza bowiem nie jest bynajmniéj sprawą rewolucyjną, jest sprawą legalną. Rewolucya to przewrót, to obalenie porządku, to targanie się na uświęcone wiekami prawo historyczne, na którém to właśnie historyczném prawu opierając się, my chcemy wrócić do obalonego u nas przez kogo innego porządku. My, słuszne domagania się nasze opieramy na tradycyach wiekowych narodu naszego — jedność zaś Włoska z pogardą wszelkiego prawa właśnie podeptała wszystkie najpiękniejsze tradycye krajów, z których się zlepić usiłuje. Jedność włoska targa się na wszystko, co nam zawsze drogiém i świętém było, co i dziś jeszcze bardziéj niż kiedy, drogiém i świętém dla nas być powinno. Wszak chwałą świetnéj przeszłości naszéj była zawsze stateczna wierność nasza kościołowi i stolicy apostolskiéj, na którą dziś jedność włoska tak bezczelnie, tak świętokradzko się miota! Chwałą naszą była walka nieustanna z nieprzyjaciołmi kościoła i stolicy apostolskiéj, a temi dziś głównie są poddani króla włoskiego! Chwałą naszą była jeszcze ciągła gotowość do przelania krwi i położenia życia za wiarę i jéj wolność — za tę wiarę, któréj u dzisiejszych regeneratorów Italji nie ma ni śladu!..... O! nie bądźmyż w sprzeczności z samymi sobą, przyklaskując we Włoszech temu, cobyśmy u siebie, i słusznie, za największe uważali nieszczęście; nie bądźmyż niewdzięcznymi i ślepymi, radując się pokątnie z krzywdy Ojca świętego, najantyrewolucyjniejszego i najliberalniejszego zarazem z panujących, i jedynego, pamiętajmy o tém dobrze, jedynego, który nam sympatyi swoich nie odmówił, który się za nas modli i nam błogosławi! — Uczucia takie niegodne są polskiego serca, niegodne szlachetnego charekteru narodu, który zawsze uciśnionych ratował, napastowanym bezinteresownéj udzielał pomocy, lecz sam się nigdy niewdzięcznością i zapomnieniem dobrodziejstw nie splamił. Opieka moralna stolicy Apostolskiéj jest dziś dla nas prawdziwém i największém jak być może dobrodziejstwem, bo nas czyni uczestnikami téj mocy nadludzkiéj, który bramy piekielne nieprzemogą. Przyłączenie się zatém duszą i sercem do sprawy kościoła, który był dla nas zawsze dobrą matką, nie macochą, wydaje się nam jedną z konieczności nie tylko położenia ale i osobistego sumienia naszego. Jeśli katolikami być chcemy, niemożemy trzymać z tymi, którzy otwarcie wołają: precz z księżmi, precz z kościołem! lub co jeszcze gorsza, nikczemną hipokryzyą i podłym podstępem, usiłują wykopać dół głęboki pod opoką piotrową, która ich wszakże w końcu musiała koniecznie. Słuchajmy słów czcigodnego arcybiskupa warszawskiego, słów pełnych głębokiego znaczenia: „swobodą naszą jest zależność od kościoła niezależnego od nikogo.“ Zajrzyjmy nareszcie w żywoty przodków naszych z najświetniejszych czasów polski: co mąż zasłużony to święty; co pan, to święty; co uczony, to święty; co kapłan, to święty; co matrona, to także święta! słowem świętą była polska wierna, polska katolicka, i świętą stać się powinna dzisiaj, by wrócić do tego dobra, do którego obecnie wszyscy w skrusze serca wzdychamy. Wygadując zaś na władzę świecką papieża, która go właśnie niezależnym czyni i stawi go w możności nieoglądania się na nikogo w udzielaniu pochwały lub nagany swojéj, i sankcyonowaniu tego co dobre, a potępianiu tego co złe, nie tylko świętymi ale nawet katolikami nigdy być niezdołamy. W Bogu nadzieja, że tak, jak od roku, wszelkiemi sposoby prostuje drogi nasze, tak też nie zaniecha i w tym względzie otworzyć nam oczy i odmienić przekonania osobiste znacznéj liczby jednostek, przekonania tak niezgodne z zasadą ogólną i z istotną potrzebą naszą. Że do tego przyjdzie, o tém wątpić ani chcemy, ani możemy, patrząc na cuda jakie się między nami dla dobra naszego z łaski Boga nieustannie dzieją. A gdy tak wewnątrz jak zewnątrz nas wszystko zgodną zabrzmi harmonją, nietrudno już będzie natenczas hymn moralnego tryumfu zaśpiewać. Tymczasem wszakże gotujmy się do boju, bo na dalszy bój się zanosi — walka będzie, walka zacięta, bo duchowna, wymagająca wszystkich sił naszych moralnych i całéj energji naszéj woli. Znamy broń naszą, broń moralną, trzymajmy się jéj oburącz, a niewątpliwie w końcu nią zwyciężymy.

WŁOCHY.

„Dnia 26. Marca r. b. zakończył żywot swój chwalebny w Lugdunie *X. Fransoni* arcybiskup turyński, gdzie 12 lat spędził na wygnaniu. Pochodził z familii szlacheckiéj genueńskiéj, z któréj wyszło dwóch dożów téj sławnéj rzeczypospolity, jeden kardynał w XVII wieku, i nareszcie brat nieboszczyka także kardynał i prefekt św. kongregacyi propagandy. Urodził się w Genui 29. Marca 1789 r. Młodość swą spędził po większéj części w Rzymie, z przyczyny rewolucyi, która wybuchła w Genui na schyłku przeszłego wieku.

Mając lat 30, został mianowany biskupem Fossańskim w Piemońcie, ale dopiero za dwa lata potém przyjął tę godność i 19. Sierpnia r. 1821 został konsekrowany przez kardynała Galeffi.

Dnia 24. Lutego r. 1832 został powołany na arcybiskupstwo turyńskie i od króla Karóla Alberta dostał najwyższy order Zwiastowania, bardzo rzadką i znamienitą dekoracyą. Otrzymał także order Wielkiego Krzyża z wielką wstęgą św. Maurycego i Łazarza: dekoracyi tych już od 15tu lat wcale nie nosił.

Przybył do Lugdunu 5. Października 1850. Dochody jego ojcowizny zupełnie mu wystarczały, bo na małém umiał przestawać; ze skromnego majątku swego jeszcze znaczne czynił jałmużne i obficie je zasełał do Turynu, ubodzy lugduńscy w wielkiéj części używali tych jałmużn.“

Taką pochwałę czytamy w liberalnym anty katolickim dzienniku lugduńskim *Le Progrès*, który wcale nie grzeszy miłością do Duchowieństwa. Cóż więc musiały być za cnoty tego wielkiego biskupa, który dla sprawiedliwości i przywiązania synowskiego do św. Stolicy Apostolskiéj, przez bezbożny rząd piemoncki na wygnanie wskazany został. Jeszcze świeżo mamy w pamięci jego listy do biskupów włoskich, w których braci swoich w Chrystusie zachęca do wytrwałości w męczeństwie za Chrystusa i kościół Jego święty.

(Koresp.) **Poznań** 8. Maja 1862. Jaśnie Oświecony Xiądz Arcybiskup Przyłuski wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Rzymu. Z polskich biskupów udadzą się na uroczystości nadchodzące prócz Najprzewielebniejszego X. Prymasa, X. Borowski, Biskup Łucko-Żytomierski, i X. Marszewski, Biskup Kujawsko-Kaliski. Z Polski pod Austryą będącéj nie jedzie niestety żaden z Biskupów. Rossya tylko wyż wymienionych dwu biskupów puściła. X. Arcybiskup Feliński pomimo osobistego zaproszenia ze strony Ojca świętego z tego powodu wyjechać nie może.

Ze strony niemieckiego episkopatu nadeszła do naszego Arcypasterza inwitacya do wspólnéj podróży. Biskupi niemieccy zjeżdżają się w Trieście i na osobnym parowcu towarzystwa Lloydu udadzą się, objeżdżając Włochy naokół, do Civitavechia, by nie dotknąć piemonckich zaborów. X. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, nie licząc się do niemieckiego episkopatu, nie korzystał z zaprosin, ale jedzie na Paryż i Marsylią.

Indépendance belge i jéj zwolenne dzienniki rozsiewają wieści nader płaskiego wymysłu, że Victor Emmanuel najedzie biskupów w Rzymie podczas uroczystości kanonizacyjnych. Łatwo zmierzyć zamiar podobnych doniesień; chodzi o wstrzymanie biskupów w podróży. Aleć episkopat katolicki ani tak dobroduszny, by nie dojrzeć kłamstw i nie dostrzedz ich celu, ani téż tak trwożliwy, by się nawet w razie narażenia rzeczywistego, ulęknąć. Victor Emmanuel możeby się na taką płaskość rzucił, albo z własnéj lekkomyślności, albo z poduszczeń ulicznych, ale cesarz Napoleon, a o jego rozkazy chodzi przedewszystkiém, nie pozwoli na takie małoduszne bąki polityczne.

W kościele kollegiaty św. Maryi Magdaleny odbył się dzisiaj odpust św. Stanisława nader uroczyście. Na sumie tłumy liczne zaległy wspaniałą świątynię. Kazanie powiedział X. Prusinowski, wzywając do składek na korzyść unii bułgarskiéj. U drzwi kościoła odbyły kwestę Xiężna Czartoryska, Panie Adamowa Żółtowska, Adolfowa Bnińska, Rogerowa Raczyńska. Kwesta przyniosła 270 Talarów.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.